Wstałem jakoś po piątej, nie mogłem dłużej obok niej leżeć. Poczułem wtedy ochotę, by zwiać, więc szybko przyzwyczajałem wzrok do ciemności i na palcach krążyłem po pokoju. Zebrałem swoje rzeczy, założyłem plecak na ramię i wyszedłem po angielsku. Byłem głupcem, lepszej kobiety w życiu nie spotkałem. Czego mi w niej brakowało? Skąd w serduchu taka słabość do wolności? Przecież była wpatrzona we mnie jak w przenajświętszy obrazek. Wtulałem się w jej piersi, głaskałem po włosach. Szeptałem na ucho o pociągającym zapachu nagietkowego kremu. Udawałem? Do dziś tego nie rozumiem.

Pamiętam jej zwiewną sukienkę. Nie chodziła w takich za często. Czerwona, wiązana na plecach, opinała się na jej piersiach, a z tyłu łagodnie opadała na jędrny tyłek. Cholera, ona miała rzadko spotykany gust, taki który łączył surową elegancję, z czymś niepokojąco wyzywającym. Nie jeden mężczyzna nadwyrężył kark przy oglądaniu się za jej kształtami. Mogła mieć każdego, a przychodziła co noc do mnie. Była dziewczęca, chociaż miała wtedy dwadzieścia siedem lat. Uśmiechała się zalotnie, a po każdym namiętnym pocałunku chłodziła policzki zimnymi dłońmi. Jej usta, nie umiałem się im oprzeć. Tamtej nocy były spierzchnięte od wiatru, posmarowała je nagietkowym balsamem, na tłusto. Wracaliśmy z restauracji do naszego pensjonatu. Byłem nabuzowany, bo podczas kolacji flirtowała z kelnerem. Mrugała do niego i udawała zauroczoną. Wiedziałem, że to tylko jej sposób na pobudzenie mnie, ale i tak miałem ochotę przywalić pięścią w bieluśkie zęby przystojniaka. Całą drogę śmiała się ze mnie, całowała po szyi, ale nie miałem na nią ochoty. Te jej flirty z innymi... robiła mi to często, a ja, za każdym wcześniejszym razem reagowałem podobnie. Byłem napalony, szalałem, tłukłem pięścią w ścianę. Nienawidziłem w niej tego - tego czym potrafiła przyciągać do siebie stada palantów. Jej oczy, nie mogłem od nich oderwać spojrzenia. Zielonooka brunetka hipnotyzowała mnie kiedy tylko miała na to ochotę. Czułem jak kręci mi się w głowie po kilku chwilach milczenia, ze wzrokiem zawieszonym na jej źrenicach. Co było ze mną nie tak, że nie potrafiłem tego docenić?

Miałem wtedy wszystko, czego może potrzebować mężczyzna przed trzydziestką. Samochód, mieszkanie z ogrodem, pracę w firmie jej ojca. To było za proste. Elementy układały się w oklepany obrazek na szarej ścianie. Odkąd ją poznałem, to co złe, zmieniało się w najlepsze. Z bezrobotnego łajzy, szlajającego się z łysymi troglodytami po osiedlach, przerodziłem się w spokojnego faceta, takiego z marzeniami i celami. Pozornie. Udawałem tylko, że do czegoś dążę, że poza ucieczką, miałem inne marzenia. W rzeczywistości nie chciałem niczego, oprócz niepewnej przyszłości. Tylko życie na krawędzi miało dla mnie sens, bo co to za życie, kiedy możesz zaplanować kolejny rok?

Po przejściu kilkuset metrów, usiadłem na ławce. Rosa z trawnika, przeniosła się na ciemne buty. Miałem godzinę do pociągu. Chciałem wrócić przed nią do miasta, spakować co moje i wsiąść do byle jakiego wagonu. Wyjąłem kartę z telefonu, złamałem ją i poczułem ulgę. Zasmakowałem wolności? Rosa pojawiła się pod oczami, pociągałem nosem, plułem przed siebie najdalej jak mogłem, biłem pięścią po kolanie i błagałem Boga o znak dający poczucie słusznego działania. Chciałem zobaczyć przyszłość. Dowiedzieć się co mnie czeka, gdy odjadę sam, daleko stamtąd. Po chwili wystraszyłem się, że stracę co mam, ale było za późno. Miałem bilet, plecak na ramieniu i gęsią skórkę po komunikacie, jaki usłyszałem z dworcowego głośnika. Pociąg odwołany. Czyżby to był głos z niebios? Nie, Bóg uznał, że strach stał się moim doradcą. Wiem, że to On odwołał tamten pociąg i wiem, po co to zrobił. Chciał, żebym żałował.

- To nie moja wina, że obdarzyłeś mnie strachliwą duszą! - Krzyknąłem przed siebie, jakby na las. Zdziwiło to kilka osób na peronie, sam byłem zaskoczony, tym co się ze mnie wyrwało. Oszalałem.

Wracałem powoli. Nisko trzymałem łeb, który był niby pusty, a jednak pełen czegoś szalenie poplątanego. Po co tam szedłem? Co chciałem jej powiedzieć?

Wlazłem do pokoju pewnie, trzasnąłem drzwiami i rzuciłem plecak na fotel. Siedziała na ziemi, wpół naga, oparta o zimną ścianę. Płakała. Płakaliśmy. To było nasze katharsis. Nie pytała dlaczego, tylko patrzyła inaczej niż zwykle. Przez moment, przez ułamek sekundy sądziłem, że zniszczyłem piękne uczucie, ale ta myśl odeszła chwilę po tym, jak spocona całowała mnie po uchu. Leżeliśmy tak kilka godzin, w milczeniu. Zdawało mi się, że to zajście rozpaliło ją do czerwoności. Byłem pewny, że mogę być spokojny o nasz związek i powtarzałem sobie w głowie, "pora się ustatkować, koniec z samotnymi ucieczkami".

Mijały dni. Pracowałem w moim niewielkim biurze. Odbierałem paczki, wystawiałem faktury. Nienawidziłem pracy, nienawidziłem dojrzałości. W przeszłości pragnąłem zostać aktorem, a nie pracowitym krawatem, więc klątem na siebie, a każdego popołudnia, planowałem ucieczkę, z moją nieziemską brunetką, daleko stamtąd. A ona gasła. Być może jej błysk w oku ginął, bo czuła, że nie jestem stworzony dla niej? Zaczęła dostrzegać moje wady? A może pamiętała o ucieczce? Musiałem ją o to zapytać. Pędziłem do domu. Czułem, że jestem gotowy na jej siwe włosy, zmarszczki i bujany fotel.

Wróciłem z kwiatami i winem. Nikogo nie zastałem. Czekałem do północy. Nie odbierała telefonów. Uciekła? Przecież to ja zawsze uciekałem. Szalałem przed ścianą, a krew kapała z moich dłoni na przedpokojowe panele. Błądziłem po ulicach opętanych deszczem i zasłoniętych mgłą. To była jesień, wietrzna i deszczowa, jak wiele innych jesieni. Były żółte liście, brązowe i te w kałużach na ziemi. Nie płakałem, byłem pełen gniewu. Kipiałem emocjami, przeklinałem los. Gdybym wtedy mógł ją odnaleźć... to co bym zrobił? Prędzej upadłbym do jej kolan, niż podniósł głos. Nie mogła odejść, nie mogła mnie zostawić. Chciałem tylko jej, a tylko jej nie miałem.

Odezwała się po kilku dniach. Nie umiała mówić. Przez dwadzieścia minut powiedzieliśmy do siebie po kilka słów. Słuchaliśmy swoich oddechów przez słuchawki. To była najpiękniejsza rozmowa jaką odbyłem w życiu. W środku krzyczałem, a przez usta potrafiłem tylko wypuszczać bańki mydlane. Nie pamiętam gdzie wtedy byłem, to było bez znaczenia. Liczyła się tylko cisza, z nią.

To był ostatni ciepły dzień tamtego roku. Słońce grzało, dzieci krzyczały w pobliskim parku. Nawet gołe drzewa mi nie przeszkadzały, a liście były jakoś właściwie rozłożone na chodnikach. Tam spełniło się moje marzenie o poznaniu przyszłości. Staliśmy na przeciw siebie, na drewnianym moście. Cicha woda spokojnie głaskała brzeg. Ona miała na sobie tę zwiewną, czerwoną sukienkę. Patrzyła na moje mokre ślepia. Wzrok miała jakby urażony, pełen złości pomieszanej z lękiem. Jej głos drżał. Wtedy pierwszy raz poczułem jak mocno ją kocham. Przetarła o plecy spocone dłonie, opuściła głowę i szeptem wyjąkała:

- To koniec.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

szybki_pisarz, dodano 30.01.2017 15:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.